

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

SZKIC DO POSTACI TADEUSZA CZEŻOWSKIEGO
(26. 07. 1889—28. 03. 1981) *

Profesor Czeżowski był moim nauczycielem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przez dwa lata, jako kierownik Katedry Logiki, był też moim szefem. Żywię dla Jego pamięci wielki szacunek, a z biegiem lat szacunek ten stale pogłębia się i utwierdza. Chciałbym te swoje odczucia jakoś wyrazić i wytłumaczyć, ale nie wydaje mi się, by można to zrobić przez laudację. Daje ona zawsze obraz płaski, jak te staropolskie portrety trumienne, które można oglądać w naszym Muzeum Narodowym. Zamiast więc wychwalać człowieka, którego już nie ma, i którego chwalić może nam wcale nie przysługuje, spróbujmy dojrzeć postać, która stoi jakby w cieniu, a jest częścią historii polskiej filozofii. Jest to postać pełna spokojnej powagi.

1. Wiosną 1947 roku szykołowem się do matury i dalej na studia. Przeżywając zwykle w takich razach rozterki i wahania, mówiłem o nich kiedyś z naszą profesorką od propedeutyki filozofii p. Aurelią R o - zenthalową — przybyłą z Wilna razem z uniwersytetem i dalej luźno z nim związaną. Zapytałem, co by sądziła o studiowaniu filozofii w Toruniu: *Owszem, można. Jest tu przede wszystkim prof. Elzenberg: to umysł europejski. Jest również prof. Czyżewski, też bardzo dobry, choć raczej polski.* Tak się wyraziła, a jej słowa utkwiły mi w pamięci, bo przekonałem się później, że trafnie ujęła w nich istotę rzeczy.

Gdy zetknąłem się z Profesorem na studiach, moje pierwsze wrażenia nie były zachęcające. Zapisałem się oczywiście na jego wykład z *Głównych zasad nauk filozoficznych*, ale po jednym czy dwu wykładach przedmiot ten wykreśliłem z indeksu i więcej tam nie poszedłem. Profesor czytał po prostu swój znany podręcznik propedeutyki filozofii, dodając tu i ówdzie parę słów komentarza. W dodatku komentarz ów kończył się zwykle frazą typu: *a takie odwrócenie sądu nazywamy...*, po czym Profesor zawiesiwszy głos spoglądał pytająco na zmieszanych słuchaczy, jak gdyby spodziewał się, że dopowiedzą mu teraz chórem: *kon-*

* Tekst odczytu na Walnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w dniu 28 stycznia 1989 roku w Warszawie.

wersją prostą!. Nigdy nie dopowiadali, ale to Profesora zupełnie nie zrażało. Frekwencja na tych wykładach była zresztą ku memu zdumieniu duża.

Poza tym przez pierwsze dwa lata studiów żadnego kontaktu z Profesorem nie miałem i nie szukałem. Dopiero na trzecim roku — 1949/1950 — zapisałem się na jego seminarium filozoficzne i tu moje wrażenie było już inne. Seminarium było ciekawe, referaty oparte na współczesnych tekstach, a komentarze Profesora wnikliwe i pouczające. Pierwszy raz odsłoniła mi się wtedy rozległa i solidna wiedza Profesora z zakresu klasycznej problematyki filozoficznej. Wielekroć z niej potem korzystałem i pamiętam, że nieraz udzielając mi jakiejś informacji Profesor zaznaczał: *Mam to od Twardowskiego*.

2. Współpracując służbowo z Profesorem Czeżowskim można się było wiele nauczyć w zakresie umiejętnego wykonywania czynności administracyjnych. Przede wszystkim nabierało się u niego świadomości, że dobra administracja jest sztuką, której trzeba się uczyć, nie zaś czymś, co każdemu samo przychodzi równie łatwo, jak kiwanie palcem czy mieszanie łyżką w zupie.

Zmysł do pracy administracyjnej Profesor wyniósł jeszcze z domu: jego ojciec był wyższym urzędnikiem galicyjskim, starostą w Gorlicach i Żółkwi. Za rektoratu Twardowskiego młody wtedy jeszcze Tadeusz Czeżowski był przez trzy lata, (1915—1918) kierownikiem kancelarii Uniwersytetu Lwowskiego, czyli faktycznie jego dyrektorem administracyjnym. W autobiografii swej Profesor wspomina: *Twarda to była służba, rektor pracował w Uniwersytecie od godz. 8 do 14 i od 16 do 20 — przez dziesięć godzin dziennie i wymagał ode mnie, aby pracował tak samo. (...) Zarazem praca ta była szkołą administrowania pod znakomitym kierownictwem Twardowskiego, która miała dla mnie dużą wartość w dalszym życiu*¹.

Potem przez pięć lat (1918—1923) trzydziestoletni wtedy Profesor kierował departamentem nauki i szkół wyższych w ówczesnym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Uczynił wtedy wiele dla organizacji życia naukowego w odrodzonej Polsce. Pisząc o tym okresie swego życia powiada: *Były to lata wytężonej pracy, ale też lata zdobywania doświadczenia życiowego. Przekonałem się wielokrotnie, jak mało poważnie rozstrzyga się sprawy bardzo poważne, otarłem się o intrygi polityczne*².

Wszyscy znamy dobrze jeden z drobnych efektów ówczesnej działal-

¹ T. Czeżowski: *Wspomnienia (Zapiski do autobiografii)*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 22 (1977), nr 3, s. 429—439.

² Ibidem.

ności Profesora: łacińską rotę ślubowania doktorskiego. *Trzeba było coś znaleźć* — opowiadał mi Profesor — więc *wygrzebałem coś stosownego w starych papierach austriackich*.

Na wiosnę 1920 roku Tadeusz Czeżowski habilitował się we Lwowie rozprawą *Zmienne i funkcje*, a latem tegoż roku przerwał swe ministerialne zajęcia i jako szeregowy żołnierz wziął udział w rozgrywanej się wtedy pamiętnej kampanii. W 1923 roku otrzymał nominację na profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Przez dwa lata był tam prorektorem (1933—1935), przez dwa następne dziekanem Wydziału Humanistycznego (1935—1937). Jego pierwszą publikacją książkową był — bardzo charakterystycznie — obszerny *Zbiór ustaw i rozporządzeń o studiach uniwersyteckich*, wydany w 1926 roku i poprzedzony wstępem Profesora *O studiach uniwersyteckich*, w którym wyłożył swe *credo* akademickie. Mówiono mi też, że i w Wilnie, i w pierwszych latach w Toruniu pokój Profesora był ostatnią instancją we wszelkich kwestiach administracyjno-prawnych związanych z funkcjonowaniem uniwersytetu. Profesor był w tych sprawach niewątpliwie autorytetem. Słyszałem również, że proponowano mu raz stanowisko rektora Uniwersytetu Toruńskiego, ale odmówił. Wiedział bowiem, że w panującym ustroju musiałby jako rektor iść nieuchronnie na kompromisy poza linię, którą — jak powiedział — miał za nieprzekraczalną.

Oto dla przykładu parę reguł administracyjnych Profesora: katedra uniwersytecka, jak każda instytucja, musi mieć swe stałe godziny urzędowania. I miała — codziennie od 10 do 14, prócz sobót. Koledzy, którzy przyszedli do nas na asystenturę z Warszawy, a więc takich porządków niezwyčajni, byli oburzeni: *jestemy katedrą filozofii, a nie kliniką położniczą* — mruzczyli, gdy Profesora nie było, ale dyżurowali. Dyżury nie były zresztą jałowe: katedra miała dużą, bardzo dobrą i stale rosnącą bibliotekę, „Ruch Filozoficzny” prowadził wymianę czasopism z całym światem, więc zawsze było coś do roboty, albo do poczytania.

A oto inna reguła: katedra, jak każda instytucja, musi cechować się stałością działania. Stąd waga precedensów: jeżeli była już raz podobna sprawa, to trzeba odszukać pismo, w którym się ją załatwiło, i tę nową załatwić tak samo; nawet jeżeli tamto pismo zostało sporządzone przed laty i trzeba wertować stopy papierów, by je odszukać. W decyzjach administracyjnych nie ma miejsca na improwizacje urzędnicze pod doraźnym natchnieniem chwili, w beztróskim lekceważeniu wszystkiego, co się wydarzyło wcześniej. Trzymanie się reguły stałości działania sprawia — po pierwsze — że decyzje podejmowane są bardziej odpowiedzialnie, bo z świadomością, że rozstrzygając daną sprawę stwarza się precedens, a więc rozstrzyga się w niej wszystkie sprawy tego samego rodzaju, jakie kiedykolwiek staną przed naszą instytucją w przyszłości.

Po drugie — i ważniejsze — reguła stałości sprawia, że działania instytucji stają się dla stron przewidywalne: że strony wiedzą z góry, jakiej decyzji można tu rozsądnie oczekiwać. Respektowanie precedensów jest więc wędzidłem nałożonym na zawsze możliwą urzędniczą samowolę.

Trzecia reguła była taka: gdy odbyło się jakąś ważną rozmowę, w trakcie której coś zostało ustalone, ale nie utrwalone pisemnie żadnym dokumentem, to trzeba zawsze taki dokument stworzyć. I jest na to prosty sposób: spisuje się po takiej rozmowie notatkę *pro memoria* i wysyła jeden egzemplarz rozmówcy. Ma on wtedy trzy drogi: jeżeli notatkę przyjmie, umowa stoi; jeżeli ją odeśle z poprawkami, umowa stoi z tymi poprawkami; a jeżeli odeśle ją obrażony bez poprawek, to znaczy, że pertraktował w złej wierze i jego słowo nie jest warte funta klaków. W każdym przypadku sytuacja jest administracyjnie jasna. (Ktoś może tu rzec, że robienie takich notatek to rzecz uciążliwa. Rzeczywiście tak jest, ale dobra administracja tym się między innymi różni od złej, że dobra jest uciążliwa dla urzędnika, a zła — dla petenta).

Reguł tych było więcej, daliśmy tu jedynie próbkę. Była w nich czasem i pewna doza pedanterii, ale z latami malała. Kiedyś przepisywałem na maszynie pismo podyktowane mi przez Profesora. Zapytany, czy już gotowe, odparłem: *przepisałem, Panie Profesorze, ale widzę, że z błędem, i muszę pisać jeszcze raz. — Niech Pan zostawi —* rzekł mi — *sam poprawię*. Niby nic specjalnego, ale przysłuchujący się tej wymianie słów starszy kolega z katedry powiedział, gdy tylko za Profesorem drzwi się zamknęły: *Coś Profesor złagodniał, bo przed wojną w Wilnie musiałby Pan to przepisywać choćby i pięć razy*.

3. Reguły Profesora płynęły nie tylko z samego zamiłowania do ładu administracyjnego, i do ładu w ogóle, lecz i z przeświadczenia, że ład ów służy wartościom bardziej niż on istotnym. Na uniwersytecie wartością tą jest *wolność nauki*. Składają się na nią cztery klasyczne wolności akademickie: wolność *badania*, wolność *nauczania*, wolność *krytyki* i wolność *samorządu*. Każda z osobna jest warunkiem koniecznym wolności nauki, a wszystkie razem stanowią jej warunek wystarczający. Nie ma rozwoju nauki bez wolności nauki. A bez rozwoju nauki gaśnie w społeczeństwie światło prawdy i zapada mrok, z którego lęgną się upiory.

Stosunek władz państwowych do wolności nauki jest ważnym sprawdzianem rzeczywistych intencji tych władz wobec całego społeczeństwa. Profesor Czyżewski sformułował tę zależność tak:

*Narzucanie więzów nauce przez siły będące u władzy nasuwa wniosek, że siły te nie mają za sobą prawdy i nie dążą do słusznych celów**.

³ T. Czeżowski: *Odczyty filozoficzne*. Toruń 1958, s. 309.

Napisał to w 1953 roku, w swym godnym i dziś uwagi artykule O *rzetelności, obiektywności i bezstronności w badaniach naukowych*, choć opublikować tego wtedy, rzecz jasna, nie mógł.

4. Profesor miał wyraźne, choć nieco kostyczne poczucie humoru. W roku akademickim 1952/1953 prowadził małe *privatissimum*, a na moją prośbę czytaliśmy tam przez cały rok *Traktat* Wittgensteina. Dzieło to zrobiło na Profesorze dobre wrażenie; mówił, że przypomina mu trochę sposób myślenia Leśniewskiego: silna intuicja filozoficzna wsparta logiką. Ale nie w tym rzecz. Przelotnie zetknąłem się podówczas na gruncie towarzyskim ze znanym już wtedy matematykiem prof. Jerzym Łosiem. Przez grzeczność zapytał mnie, czym się zajmuję. Odpowiedziałem niepotrzebnie, że *Traktatem* Wittgensteina. *Ach tak* — rzekł mi na to — *znam, znam, czytałem to do poduszki*. Zmartwiło mnie takie *dictum acerbum* i przy okazji opowiedziałem to Profesorowi Czeżowskiemu, który przyjął informację bez komentarza. Uplynęło parę tygodni i znowu siedzieliśmy pewnego wieczoru w piątkę w domu Profesora nad *Traktatem*, medytując nad którąś z jego bardziej opornych tez. Nie pamiętam, która to była, ale dla ubarwienia narracji powiedzmy, że 3. 333: *Funkcja nie może być swym własnym argumentem, bo znak jej zawiera już jego pierwowzór, a nie może zawierać sam siebie*. Zerkąłem na Profesora i widziałem, że usilnie myśli nad sensem tej nieco zagadkowej formuły. Trwało to dłuższą chwilę, w zupełnej ciszy, aż naraz patrząc dalej w tekst Profesor rzekł: *Nie rozumiem, jak prof. Łoś mógł to czytać do poduszki*. A po dalszej chwili podniósł na nas wzrok i z nieruchomym obliczem dodał: *Chyba, że w tym miejscu już usnął*.

Innym razem Profesor pokazał mi przytaczany gdzieś z wielkim nabożeństwem cytat z Heideggera i powiedział: *Niech Pan tylko spojrzy, Panie Bogusławie, co też wymyślił*. Cytat brzmiał: *Das bedenklichste in unserer bedenklichen Zeit ist, dass wir nicht denken*. W wolnym przekładzie można by to oddać tak: *Najbardziej problematyczne w tych naszych problematycznych czasach jest to, że nie mamy problemów*. Profesor nie lubił takiej retoryki i sam nigdy się do niej nie uciekał. Jego pisarstwo błyszczy polszczyzną absolutnie rzeczową, a zarazem kryształowo czystą, dobrą za wzór dla każdego.

5. Profesor Czyżowski dał mi kiedyś delikatnie do zrozumienia — było to już w drugiej połowie lat pięćdziesiątych — że pracy naukowej w filozofii nie da się, jego zdaniem, pogodzić ani z więzią konfesyjną, ani z partyjną. Taki podwójny celibat jest niezbędny, bo

inaczej człowiek chcąc nie chcąc staje się zawsze poplecznikiem jakiegoś wojującego dogmatyzmu. A to oznacza najpierw koniec naukowej obiektywności, a potem dalej i rzetelności.

Nie uwierzyłem jego słowom, bo myślałem, że wiem lepiej: że co innego konfesja, a co innego partia, i że starczy mieć się dobrze na baczności. Myślałem tak, bo zamroczenie umysłów było wielkie, a mój nie był wyjątkiem, niestety. Wstyd powiedzieć, ale otrzeźwienie przynieśli mi dopiero Gierek i jego zgraja, tyle że od samego początku. Zrozumiałem wtedy poniewczasie, że co Profesor mówił o owym celibacie, to jest prawda.

Profesor nigdy mi jednak nie próbował niczego perswadować, nie wierząc chyba zbyt — i znowu po trzykroć słusznie — w siłę perswazji. Napisał kiedyś: *Nie wystarczy pokazać komuś prawdę, aby go dla niej pozyskać; każdy może ją sobie przyswoić tylko własnym wysiłkiem, musi żyć się z nią, aby stała się ona jego prawdą — na to zaś potrzeba czasu, nieraz całych lat*⁴.

W Profesorze nie było nic z niecierpliwości gorliwego pedagoga czy ochoczego reformatora, pragnącego co rychlej oświecać wszystkich dookoła. To na nic. Prawda miele się w Bożym młynie, a koła tego młyna kręcą się, jak wiadomo, powoli. Nigdy nie odczułem z jego strony nawet cienia nacisku, by pójść w tę, a nie inną stronę — choć parę razy zdarzyło mi się usłyszeć słowo aprobaty, gdy poszedłem we właściwą.

Metodę pedagogiczną Profesora określaliśmy jako *zimny chów cieląt*. Należało do niej np. to, że każdy sam musi sobie znaleźć temat pracy naukowej: magisterskiej, albo tym bardziej doktorskiej. Tak zwane *dawanie tematu* Profesor uważał za pedagogiczny absurd. Umiejętność zakreślenia sobie jakiegoś rozsądnego tematu jest jedną z rzeczy, które rozprawa ma pokazać. Równie dobrze jak temat, można by dawać kandydatowi spis potrzebnej literatury, albo nawet od razu całą gotową pracę magisterską.

Zaś co do owej *bezkonfesyjności* filozoficznej, to warto tu jeszcze coś dodać. Z okien katedry widać było prospekt całej ulicy Piekary, którą Profesor wracał z pracy do domu. Przechodził wtedy obok głównego wejścia do kościoła Panny Marii. I zawsze, mijając to wejście, uchylał z uszanowaniem swego staromodnego czarnego kapelusza.

6. Zamiłowanie do porządku to jeden z dwu głównych rysów osobowości Profesora Czeżowskiego. Drugim był *stoicyzm*. Zauwa-

⁴ Ibidem, s. 285.

żyli to dawno inni, przede wszystkim Tadeusz Kotarbiński. Dwadzieścia lat temu stwierdził on, że Tadeusz Czeżowski to *człowiek i myśliciel bezwzględnie rzetelny, stoik w rzymskim stylu, vir constans*⁵.

Rzeczywiście, gdy wspominam Profesora, to najprędzej przychodzi mi na myśl taki Thrazea z *Roczników* Tacyta. Tadeusz Czeżowski był to jedyny prawdziwy stoik, jakiego w życiu spotkałem; i jedyny jakiego umiałbym wskazać w całej polskiej filozofii. Prawdziwy stoicyzm to rzecz bardzo rzadka. Nie jest to żadna doktryna, tylko sposób życia. Nikt się też stoikiem nie staje, zwłaszcza nie przez rezonerskie rozprawianie o stoicyzmie, jak u Seneki. Stoikiem człowiek się rodzi: Bóg czy natura dają mu siłę i niewzruszoność wobec losu. Taki człowiek mógłby rzeczywiście o sobie powiedzieć: *si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae* (choćby w gruzy walił się świat, nieulekłym przygniotą mnie ruiny) — mógłby, ale nie powie, bo prawdziwy stoik nigdy takich rzeczy nie mówi, i w ogóle raczej bardzo mało mówi.

Stanowi zaszczyt dla polskiej filozofii, jak stanowiłoby dla każdej innej, że takiego prawdziwego stoika miała⁶. Z natury rzeczy ów rzymski stoicyzm Profesora ujawnił się najpełniej w latach wojny. Zachował się w tej materii pewien list. Otóż 13 maja 1945 roku Henryk Elzenberg pisał z Lublina do swego przyjaciela Mieczysława W a l l i s a, z których nie widzieli się od wybuchu wojny, opisując, co się przez te lata działo w środowisku wileńskim. Elzenberg pisze tam oczywiście także o działalności Profesora Czeżowskiego. (Tak np. w latach wojny — jako wiadomo skądinąd — odbyły się w Wilnie pod przewodnictwem Profesora aż 143 zebrania filozoficzne, czyli średnio jedno co dwa tygodnie). Kończąc swój opis, Elzenberg powiada: *Sam Czeżowski, przez cały ten czas, pokazał się w tak pięknym świetle, że jest to ponad wszelką pochwałę. Niektórzy podśmiejają się czasem z jego peumych słabostek biurokratycznych, ale co za prawość wewnętrzna, co za naturalna i zawsze czynna życzliwość dla ludzi — i jak spokojna niezłomność! Siedział kiedyś trzy tygodnie w obozie i bardzo sobie chwalił to uzupełnienie swoich doświadczeń życiowych. A na punkcie ratowania Żydów dokonywał rzeczy wielkich i bohaterskich, — i zawsze z tą samą prostotą*

Dostrzegli to też inni. Instytut Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie

⁵ T. Kotarbiński: *Oblicze filozoficzne Tadeusza Czeżowskiego*. W: *Rozprawy filozoficzne (Księga dedykowana Profesorowi Tadeuszowi Czeżowskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin)*. Toruń 1969, s. 23.

⁶ Choć Polska Akademia Nauk oczywiście go nie zauważyła.

⁷ List odnaleziony i uprzejmie nam udostępniony przez dr Michała W o r o - nieckiego.

uznał Profesora wraz z rodziną za jednego ze *sprawiedliwych wśród narodów świata*. Jego nazwisko figuruje też w muzeum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Profesor Mayenowa — jedna z tych, co wtedy dzięki Profesorowi ocaleni — jeszcze w pół roku przed śmiercią mówiła do mnie z ogniem w oku, myśląc o zbliżającej się rocznicy urodzin Profesora: *Mnie już może nie będzie na świecie, ale wy nie zapominajcie o tej rocznicy. Wy o niej tylko nie zapomnijcie!*. Renata Mayenowa, z domu Rachela Gurewiczówna, żywiła dla Profesora Czeżowskiego nie szacunek, lecz cześć.

Warto tu dodać jeszcze coś innego. Mógłby ktoś powziąć mylnie mniemanie, że owe działania Profesora na rzecz Żydów płynęły z jakichś jego szczególnych sympatii dla tego narodu. Z tym jednak nie miało to nic wspólnego. Nie wchodził tu w grę żaden *allosemityzm*, według trafnego określenia Artura Sandauera: traktowanie Żydów jako mniejszości narodowej dziwnie wyróżnionej, do której należy się odnosić bądź ze szczególną podejrzliwością, bądź odwrotnie — ze szczególną sympatią. Profesorem kierował najpewniej prosty sylogizm kategoryczny: *Trzeba ratować mordowanych. — Ale mordują właśnie Żydów. — Więc trzeba ratować właśnie Żydów!* Jak wiadomo, było to wtedy bardzo niebezpieczne, co najmniej tak samo, jak pielęgnowanie chorych podczas epidemii dżumy. Stoicyzm polega jednak i na tym, że do takich niebezpieczeństw nie przywiązuje się nadmiernej wagi.

7. W filozofii Profesor Czeżowski był symbolem ciągłości i zaufania do dzieła przodków. Daleki był od pozytywistycznej niewiary w przyszłość filozofii jako jednej z dyscyplin akademickich. Filozofia jest ważnym fragmentem dorobku duchowego ludzkości i ze wszech miar zasługuje, by ją dalej pielęgnować i krzewić, zwłaszcza przez uniwersytety. Jak to najlepiej robić, to rzecz do dyskusji, ale sama potrzeba jest poza dyskusją.

Tadeusz Czeżowski wszedł przez Twardowskiego w pewną wielką tradycję filozoficzną, którą przyjął za własną i której potem trzymał się już niezachwianie. Jest to tradycja, która biegnie od *B r e n - tany* przez scholastyków wstecz, do Arystotelesa, a jej prairródłem jest sam Sokrates. Żywiołem dla tej tradycji jest logiczna analiza pojęć, a jej głównym narzędziem — definicja realna. Według Profesora definicja taka nic musi jednak przybierać postaci klasycznej definicji równościowej. Przeciwnie, dla pojęć pierwotnych — a z takimi filozofia ma często do czynienia — definicja realna ma charakter definicji aksjomatycznej, objaśniającej terminy nie wprost, lecz jedynie w

uwikłaniu — jak to pokazał Hilbert w swych badaniach nad podstawami geometrii⁸.

Definicja realna — w postaci klasycznej czy aksjomatycznej — ujmuje w zwięzłą formułę rezultat intelektualnej kontemplacji istoty rzeczy. Kontemplacja ta, platońska *noesis*, widzi w pojedynczym przypadku to, co ogólne: w pojedynczym trójkącie — to, co wspólne wszystkim trójkątom, czyli istotę trójkątności; w jednym człowieku sprawiedliwym — to, co wspólne wszystkim sprawiedliwym, czyli istotę sprawiedliwości. Tę tradycję Profesor starał się umacniać i rozbudowywać całą swą twórczością naukową. Rzekł raz w zamyśleniu, pół do mnie, pół do siebie: *Arystoteles — cóż to była za potęga!*. Cały jego wysiłek myślowy był konstruktywny, nie krytyczny. Jak u Goethego: co żeś po ojcach odziedziczył, zdobądź, by wejść w posiadanie“.

Całkiem obcy był natomiast Profesorowi duch podkopywania się pod własne fundamenty i burzenia wciąż od nowa tego, co się co dopiero w niemałym trudzie jakoś uładziło i uporządkowało. Tutaj duch filozofii wchodził w kolizję z duchem ładu. Kolizji tej, czy antynomii, osobowość Profesora nie była w stanie zasymilować. Było to w jego odczuciu coś, by tak rzec, sprzecznego z prawidłową procedurą administracyjną wszechświata: coś czego nie podobna przyjąć do wiadomości.

Stanowisko filozoficzne Tadeusza Czeżowskiego miało swe siły, i miało też swe słabości — jak cała ta wielka tradycja, której służył tak wiernie przez całe swe długie życie.

UZUPEŁNIENIE

O działalności Profesora Czeżowskiego w czasie wojny wiadomo stosunkowo niewiele, gdyż on sam nigdy o tym nie mówił. Jednakże dzięki pomocy p. Zofii Kowalskiej-Głódkowskiej, w latach 1948—1952 słuchaczki Profesora w Toruniu, a obecnie pracownika nowojorskiej Biblioteki Publicznej, udało się nam uzyskać pewne materiały z Instytutu Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie, które tej sprawie dotyczą.

Zamieszczamy tu najważniejsze z nich: 1. Artykuł dra Abrahama

⁸ Profesor mówił tu o *metodzie opisu analitycznego*. Tak np. w artykule *O etyce niezależnej Tadeusza Kotarbińskiego*, „Studia Filozoficzne” 1976, nr 3, pisze: *Metoda opisu analitycznego wychodzi od empirii, ale jej uogólnienia nie są prawami indukcyjnymi, lecz aksjomatycznymi definicjami terminów pierwotnych*. Szerzej, choć też niewystarczająco, omawia tę sprawę artykuł Profesora *O metodzie opisu analitycznego (Odczyty filozoficzne, jw)*.

⁹ *Was von den Vätern du ererbt hast, erwirb es, um es zu besitzen*.

F e s s l a z Jerozolimy, ongiś nauczyciela matematyki i propedeutyki filozofii w Wilnie, ogłoszony 15 września 1960 roku w izraelskim polskojęzycznym piśmie „Nowiny i Kurier”; 2. Fragment oświadczenia p. Cywii Nabożnej-Wildstein dla wymienionego Instytutu, złożonego w języku hebrajskim i uprzejmie spolszczonego przez p. Annę L u b o c - k ą-Długi; 3. Świadectwo (*Attestation*) tegoż Instytutu dotyczące Profesora i jego rodziny, wystawione w języku hebrajskim i francuskim.

Materiały te mówią same za siebie i nie wymagają komentarza.

Bogusław Wolniewicz

DR ABRAHAM FESSEL (JEROZOLIMA)

OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYCH LUDZIACH

W związku z rocznicą likwidacji getta wileńskiego pragnę uzupełnić znane z ogólnych opisów wypadki ratowania Żydów przez aryjczyków niektórymi faktami z własnych przeżyć, ze względu na ich wartość.

Centralne miejsce zajmują w mojej opowieści prof. dr Tadeusz Czeżowski, jego małżonka Antonina oraz córka Teresa.

Stosunki łączące mnie z profesorem przed wojną były jednostronne, tzn. ja korzystałem z gotowości profesora do służenia radą i pomocą wszystkim interesującym się zagadnieniami filozoficznymi, a także wysoko ceniłem Jego odważną i bezkompromisową postawę w czasie burd endeckich na uniwersytecie.

Rzecz jasna, że taki stosunek nie stanowił podstawy do oczekiwania jakiejś pomocy albo nawet zainteresowania się moją osobą po wkroczeniu armii niemieckiej do Wilna. Byłem więc zaskoczony, gdy zaraz pierwszego dnia po zajęciu Wilna przez Niemców zjawił się profesor w moim mieszkaniu i zaproponował przeniesienie cenniejszych rzeczy do niego. Od tego czasu prawie codziennie mnie odwiedzał, przynosząc zwykle prócz dobrego słowa także trochę żywności. Przypuszczam, że robił to także w stosunku do innych znajomych.

Gdy zostałem zabrany do pracy¹, przychodził na to miejsce nie licząc się z szyderczymi uwagami strażników. Pewnego dnia nie znalazł mnie, a towarzysze niedoli poinformowali go, że zostałem objęty *akcją*, z której się nie wraca. Mimo to nie zaniechał codziennych wizyt, a przypadek chciał, że po kilku dniach znowu mnie znalazł, gdyż udało mi się umknąć

¹ Już po zamknięciu w ghetcie.

z transportu². Historia ta powtórzyła się kilka razy. Za trzecim razem profesor oświadczył, że nie może już tego dłużej znosić i powinniśmy uciec z getta, a na pierwszy okres udzieli nam schronienia w swoim mieszkaniu. Na moją uwagę, że nie chcielibyśmy rozstać się z zaprzyjaźnioną rodziną Wałków, profesor odpowiedział: niech i oni przyjdą.

Po wyjściu z getta zostaliśmy ulokowani w pokoju, który sąsiadował z pomieszczeniem wynajętym pracownikowi Dyrekcji Kolejowej, Litwinowi, przed którym należało ukrywać naszą obecność. Sprawa ta nie była łatwa, bo przygotowanie i przenoszenie posiłków dla ośmiu dodatkowych osób³ mogło z łatwością wzbudzić podejrzenie sublokatora. Strategia i taktyka tych czynności były domeną kobiet. Ich pomysły były oryginalne i różnorodne. Profesor zajmował się sprawą dokumentów, środków lokomocji na wywiezienie nas poza granice Litwy, oraz finansów potrzebnych na ten cel.

Były to sprawy bardzo trudne, bo sam profesor, jak też większość jego przyjaciół, pozostali bez pracy i żyli ze sprzedaży części urządzenia i garderoby. Wynikiem jego starań były dokumenty aryjskie oraz uzyskanie pomocy znajomych w znalezieniu nowego pomieszczenia i w zorganizowaniu wyjazdu. W międzyczasie ilość podopiecznych zwiększyła się o jeszcze jedną rodzinę.

Po opuszczeniu granic Litwy każda rodzina obrała, w myśl instrukcji profesora, inną marszrutę i zmierzała do innego celu. Moja rodzina miała udać się do wioski w okolicy Dżisny⁴, gdzie mieszkali znajomi profesora. Jednym z nich był pan Iwanowski. Gdy zgłosiliśmy się do niego i oświadczyli, że przybywamy z polecenia profesora, usłyszeliśmy w odpowiedzi, że wie o co chodzi, bo nie jesteśmy pierwsi. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie i po pewnym czasie dostaliśmy pracę. Wymagało to dużego zachodu, bo nikt nie miał zaufania do naszej znajomości prac rolnych, a także legalność naszego przyjazdu mogła budzić podejrzenia. Troski pana Iwanowskiego nie skończyły się po przezwyciężeniu tych trudności. Zameldowanie i sprawdzenie dokumentów, najazdy policji w poszukiwaniu Żydów i komunistów itp. były źródłem ciągłego niepokoju i napięcia. Mimo to nie zauważyliśmy nigdy żadnego uczucia strachu o własne życie albo odruchu niechęci do nas, jako do przyczyny

² Tzn. z grupy marszowej do Ponar, miejsca mordów.

³ Byli to sam dr Fessel z żoną i córką, oraz stara p. W a ł k z trzema córkami i wnukiem.

⁴ Wieś Hryhorowicze, w gminie Mikołajewo, powiat Dżisna nad Dźwiną, gdzie znajdował się majątek żony Profesora. Pan Józef Iwanowski był tam przed wojną rzadcą, a wtedy — administratorem z ramienia jakiejś niemieckiej *Treuhändergesellschaft*.

niepokoju i niebezpieczeństwa. Po każdym najściu przychodził do nas, aby wyrażać swoją radość, tak jakby jego własna rodzina uniknęła śmiertelnego niebezpieczeństwa, podtrzymywać w nas nadzieję ocalenia i lepszego jutra. Momenty załamania zauważyliśmy dopiero po wypadkach masowych mordów dokonanych na Żydach w sąsiednich miasteczkach. Wtedy tracił panowanie nad sobą i wybuchał histerycznym płaczem, a potem wpadał w długotrwałą melancholię.

Mieszkańcy wioski, przeważnie Białorusini, nie objawiali specjalnego zainteresowania losem Żydów. Czasem ktoś westchnął wspominając znajomego. Niektórzy chętnie korzystali z okazji taniego albo bezpłatnego zaopatrzenia się w rzeczy żydowskie, inni nie korzystali z tej okazji...

W jednym wypadku byłem świadkiem czynnego wystąpienia przeciwko korzystaniu z morderstwa i rabunku. Było to w domu Aleksandra K u r a c z a, którego odwiedziliśmy przy niedzieli. Gdy żona jego opowiedziała o wyjazdach sąsiadów do Dżisny i zaproponowała zrobić to samo, pan Aleksander tak się oburzył, że o mało nie doszło do rękoczynów. Warto zaznaczyć, że był on niewierzący i wobec tego jego postawa nie mogła być wynikiem nakazów religii.

Dla dopełnienia obrazu działalności rodziny Czeżowskiego dodam jeszcze, że w owej wiosce zastaliśmy Rachelę Gurewicz-Kaplanową i (Józefa) Mayena, a kilka tygodni po naszym przybyciu zjawił się Chaim E p s z t e j n wraz z rodziną⁵, a nieco później Tamara W o l f s o n. Po wyzwoleniu i powrocie do Wilna dowiedziałem się jeszcze o innych rodzinach, którymi profesor się zajął, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem przyjaciół. Złata Kaczergińska-Burgenowa, która przed wojną nie miała żadnego kontaktu z profesorem, a tylko przypadkiem znalazła się w jego polu działania, została przez państwo Czeżowskich zatrzymana jako służąca. Cywią N a -bożną-Wildsztejn zaopiekowała się pani Zajkowska, asystentka profesora, na skutek jego usilnej prośby.

Osoby te przeżyły okupację. Słyszałem również o próbach ratowania rodziny Swirskiego. O tych faktach dowiedziałem się przypadkowo od osób postronnych, gdyż profesor sam o tych sprawach nie mówił. Nie wiadomo więc, czy lista rodzin, którymi zaopiekował się, jest kompletna i ilu jeszcze spośród jego znajomych z nim w tej dziedzinie współpracowało.

⁸ Z żoną Fanny i dwojgiem dzieci.

(ŚWIADECTWO CYWII NABOŻNEJ-WILDSTEIN)

Za kilka dni ma przyjechać do naszego kraju profesor filozofii Ta-deusz Czeżowski — jako gość grupy ludzi, których Profesor uratował wraz z ich rodzinami z getta wileńskiego.

W czasie, gdy zaczęły się prześladowania Żydów i powstało getto w Wilnie, profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego doznawali poważnych trudności materialnych. Mimo osobistych trosk i kłopotów Profesor Czeżowski codziennie odwiedzał miejsca przymusowej pracy na mieście, do których dowożono Żydów z getta, by dodawać im otuchy i jakoś pomagać. Gdy spotykał swych byłych studentów, przynosił produkty żywnościowe dla nich i ich rodzin, mimo niebezpieczeństwa, na jakie się narażał. Szczęśliwcy, którym udało się uciec z getta, znajdowali schronienie w domu Profesora Czeżowskiego. Profesor zdawał sobie sprawę, że u niego ludzie ci są również narażeni na wielkie niebezpieczeństwo: zorganizował więc *siatkę ratunkową* w całej okolicy. Profesor był w stałym kontakcie ze swymi byłymi studentami-Polakami, którzy mieli posiadłości ziemskie i pod jego wpływem zgodzili się z nim współdziałać. W ten sposób uratowały się rodziny żydowskie pod *czuwającym okiem* naszego kochanego Profesora.

Ja też w dużej mierze zawdzięczam życie Profesorowi C z e ż o w - s k i e m u. (...) W getcie wileńskim byłam kierowniczką sierocińca. Mój mąż wychodził codziennie na roboty przymusowe dla Niemców. Na mieście poza gettem mąż spotykał czasem moją serdeczną przyjaciółkę Marysię Swianiewiczównę, siostrę profesora Swianiewicza, która jak ja była nauczycielką i studentką Profesora Czeżowskiego. Marysia przekradała się często do miejsca pracy mego męża, przynosząc paczki z żywnością. Dowiedzieliśmy się od niej, że Uniwersytet zamknięto, i że Profesorowi Czeżowskiemu bardzo źle się powodzi.

Los chciał, że przy likwidacji getta ocalałam. Niemcy i Litwini robili stale obławy i rewizje po domach. Profesor wiedział, że grozi mi wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli zostanę w Wilnie, i zdecydował się mnie ratować. Nieustanne obławy i poszukiwania w domach trwały dalej. Moi litewscy sąsiedzi cieszyli się z każdej okazji wydania Żyda hitlerowcom.

Z inicjatywy Profesora Czeżowskiego moja przyjaciółka Marysia Swianiewicz zwróciła się do byłej asystentki Profesora pani Zajkowskiej. Miała ona posiadłość ziemską niedaleko Wilna. Pewnej nocy, mimo burzy i ulewnego deszczu, Marysia Swianiewicz poszła pieszo do Niemenczyna (20 km od Wilna), a stamtąd dalej do majątku p. Zajkowskiej, by wręczyć jej osobiście *instrukcję*, jak mnie ratować. Mąż p. Zajkowskiej był w niewoli niemieckiej

i bała się ulokować mnie u siebie w domu. Licząc się jednak bardzo ze zdaniem Profesora, p. Zajkowska przyjechała po mnie do Wilna furgonką i zabrała przebraną za chłopkę do swego majątku jako robotnicę. Nie miałam żadnych dokumentów i żyłam w rozpacz i ciągłym strachu.

Pani Zajkowska udawała, że mnie wcale nie zna. Przedstawiła mnie innym robotnikom rolnym i przydzieliła do grupy kopiącej ziemniaki. Byłam trochę speszona takim stosunkiem do mnie, ale okazało się, że był to najlepszy sposób, by nie wzbudzać podejrzeń.

Od czasu do czasu p. Zajkowska jeździła do Wilna sprzedawać swe produkty i spotykała się wtedy z Profesorem. Przesyłał mi pozdrowienia i słowa otuchy, które mi zawsze powtarzała: *Niech Pani nie traci nadziei, wkrótce znowu spotkamy się. Myślę o Pani, niech Pani nie rozpacza.*

Chcę podkreślić, że stosunek Profesora Czeżowskiego do mnie w tym strasznym czasie prześladowań i mordów, jego stałe podtrzymywanie mnie na duchu, pomogły mi utrzymać się przy życiu i nie popaść w rozpacz bez dna.

Profesor Tadeusz Czeżowski, ten człowiek szlachetny, ma wkrótce przybyć do naszego kraju. To wielki dla nas zaszczyt móc go przyjąć i odwdziżyć się mu za jego zachowanie, które było zwierciadłem jego sposobu życia i miłości człowieka.

Yad Vashem
Har Hazikaron
Jerusalem

ŚWIADECTWO

Pan Profesor Tadeusz Czeżowski i Pani Antonina Czeżowska posadzili dziś drzewo w Alei Sprawiedliwych i imieniu własnym i swej zmarłej córki Teresy, bo wszyscy troje, z narażeniem życia, ratowali Żydów w czasie zagłady.

Dnia 25 kwietnia 1963 r.

Za Instytut Pamięci Yad Vashem

(podpis)

(pieczęć)

Imię wieczne im dam, które nie zaginie... Izajasz 56